

The book cover features a dark background with scattered blue roses. A diamond ring with a large blue gemstone is positioned at the top. On the left, there is a target with a human silhouette and a handgun. On the right, a small photograph shows two hands holding each other. The title is written in a serif font, with the word 'nie' in white and the rest in blue.

nie
mogę
cię
(nie)
kochać

pozwoliliśmy urodzić się temu uczuciu,
jakbyśmy mieli przed sobą
jakakolwiek przyszłość

MARIOLA LOREK
Czarodziejka2604



MARIOLA LOREK

nie
mogę
cię
(nie)
kochać

MIRAZ

Od autorki

Drogi czytelniku,

powieść zawiera wrażliwe wątki, takie jak przemoc na tle seksualnym, problem alkoholowy oraz zaburzenia odżywiania.

Omiń tę pozycję, jeśli którykolwiek z nich wywołuje u Ciebie nieprzyjemne odczucia. Jeśli sam zmagasz się z podobnymi problemami, poproś o pomoc. Masz do niej prawo.

1

Matt

Miałem ochotę podjechać pod dobrze znany adres i przywieźć Reed do szkoły jak dawniej. Oczywiście pomysł ten był nie na miejscu. Przede wszystkim to, że mi wybaczyła, nie oznaczało, że powinienem jej się naprzykrzać. Mimo to chciałbym ją zobaczyć w swoim samochodzie (okej, tak naprawdę w samochodzie Willa) walczącą z pasem (czy tylko ona nie umie zapiąć go od razu?), uśmiechniętą (ma cudowny uśmiech) i radosną (jak zawsze). Pewnie dlatego siedziałem w tej głupiej furze, czekając, aż pojawi się na horyzoncie. Jeśli nie mogłem jej zabrać rano, zobaczę ją pod szkołą. To nie prześladowanie, tylko tęsknota. Reed była zdecydowanie zbyt delikatna i zbyt inteligentna na Archera, ale także na całe to szambo, które nas dotyczyło. O Kelsey nigdy nie chciałem się wypowiadać. O zmarłych mówi się dobrze albo wcale. Wybierałem zawsze drugą opcję.

Przygryzłem wargę zniecierpliwiony. Reed to punktualna i sumienna dziewczyna, dlatego nerwowo zerkałem na zegarek. Minuty leciały, coraz

mniej uczniów przechodziło przez bramę, a w tłumie nie dostrzegłem jej postaci. Nie mówiła, że nie wybiera się na zajęcia. Niemożliwe, żeby przyszła wcześniej, sterczałem tu już od pół godziny. Tym bardziej nieprawdopodobne było to, że ktoś ją podrzucił. Katty przyszła sama, a ten dupek, Archer, na pewno jeszcze nie wrócił do rzeczywistości. Od kilku dni leżał skacowany w pokoju, nie chcąc z nikim gadać. Nie wyglądał, jakby imprezował, dlatego obstawiałem picie do lustra.

Westchnąłem głęboko. Kiedy zadzwonił dzwonek, nie miałem najmniejszej ochoty wysiadać z auta. Nie wiedziałem czemu, ale bardzo mi to nie pasowało. Bez zastanowienia wybrałem numer Reed. Nie odebrała. Ani za pierwszym razem, ani za drugim. Błądziłem po liście kontaktów, nie wiedząc, czy postępuję właściwie. Ponownie kliknąłem zieloną słuchawkę.

– Czego, kurwa? – rozległo się po drugiej stronie.

Już z trzeźwym Archerem trudno było się dogadać, więc teraz będzie jeszcze gorzej.

– Reed nie przyszła do szkoły – mruknąłem.

Usłyszałem dziwny szelest. Chyba się poprawiał na pościeli.

– I co z tego? Jest koniec semestru, pewnie jej się nie chciało – burknął zdecydowanie niezadowolony z powodu mojego telefonu.

– Ona nie jest taka.

– Nie jestem jej matką – warknął. – Skąd mam wiedzieć, gdzie się szwenda?

– Mam złe przeczucia.

– Jezu, Matt... Daj spokój i nie truj mi dupy – jęknął. – Nie obchodzi mnie to. Pewnie się spóźni. Cześć. Rozłączył się. Jak zawsze.

Nie podobało mi się to. Wolne miejsce w ławce dobitnie przypominało mi o nieobecności Reed. Na każdej przerwie próbowałem się do niej dodzwonić lub przynajmniej złapać ją gdzieś pod salą – na próżno. Nie mogłem też znaleźć Kat, a kiedy w końcu ją zobaczyłem, była zbyt zajęta, żeby udzielić mi jakiegokolwiek informacji. Jej zajęcie stanowił William DeVitto. Pokręciłem głową.

Była przerwa na lunch, więc popędziłem na parking, nie uprzedziwszy kumpla, że biorę samochód. Wścieknie się, ale trudno. Nie spocznę, dopóki się nie dowiem, o co chodzi. Wyjechałem spod szkoły z piskiem opon, mając cholernie złe przeczucia. Po parunastu minutach znalazłem się na podjeździe Hale'ów. Liczyłem, że Reed po prostu została dziś w domu. Szybko dotarłem do drzwi i nacisnąłem dzwonek. Otworzyła mama Reed.

– Dzień dobry! – powiedziałem, siląc się na radosny ton.

– Dzień dobry. O, to ty, Matt. – Lekko się uśmiechnęła. – W czym mogę pomóc?

– Zastałem Reed?

Kiedy jej czoło lekko się zmarszczyło, wiedziałem, co odpowie, a nie chciałem tego słyszeć.

– Poszła do szkoły – odpowiedziała zdumiona pani DiLaurentis.

Zakląłem w myślach.

Odkaszniałem, czując na sobie uważny wzrok kobiety.

– Na pewno?

Kobieta się zaśmiała.

– Nie ma jej tu. Czy coś się stało?

– Nic, nic. – Uśmiechnąłem się słabo. – Musieliśmy się minąć... Dziękuję. Do widzenia.

– A próbowałeś do niej zadzwonić?

Przygryzłem wnętrze policzka. Nie chciałem martwić mamy Reed.

– Padła mi bateria – skłamałem.

Pokiwała głową, po czym zegnając się, zamknęła drzwi.

Drogę między gankiem i autem pokonałem w dziwnym amoku. Tak bardzo nie chciałem, żeby moje przeczucia się potwierdziły.

Wyjechałem na ulicę, dzwoniąc do tego padalca, który oczywiście ignorował każdy mój telefon. Wkurzyłem się, bo widocznie tylko ja czułem, że coś jest nie tak. Archer postanowił łaskawie odebrać dopiero po dziesiątej próbie połączenia.

– Kurwa, Matt, czego ty chcesz? – jęknął na wpół przytomny.

– Nie mam jej. Nie ma dziewczyny – przeszedłem od razu do sedna.

– Stary, to nie jest dobry moment, żeby mnie informować, że nie masz laski. – Zaśmiał się szyderczo.

– Mówię o Reed, do cholery.

– Racja – wybelkotał. – Nie masz jej ty, nie mam jej ja. Obaj przegraliśmy.

Słyszałem, jak pociąga łyk jakiegoś napoju. Miałem ochotę dzielić go w twarz za głupotę.

– Byłem u was w domu, ale jej matka twierdzi, że Reed poszła do szkoły.

Nie odzywał się przez chwilę, jakby analizował moje słowa. Liczyłem, że po tej wiadomości błyskawicznie wytrzeźwieje.

– Jesteś całkowicie pewny, że jej nie ma? – zapytał poważnie.

Brawo. Prawdopodobnie właśnie zaczął myśleć logicznie, chowając do kieszeni arogancję.

– Nie była na żadnych zajęciach – potwierdziłem. – Zniknęła.

Usłyszałem wiązaną siarczystych przekleństw.

– Dobra – mruknął Hale. – Zbieraj chłopaków i wracaj tutaj.

– Myślisz, że jest aż tak źle?

– Jest fatalnie – odpowiedział i się rozłączył.

Jeśli Reed coś się stało, nie podaruję sobie tego, że po nią nie podjechałem. Od rana miałem przecucie, że coś się wydarzy.

Napisałem do Willa oraz Cartera i zabrałem ich ze szkoły. Oby znalazła się gdzieś w galerii, na zakupach. Mało prawdopodobna opcja, ale wolałbym to niż szukanie jej po rowach.

– Matt, do kurwy nędzy, co ty wyprawiasz!?

Will siedział na przednim siedzeniu i łapał się za głowę, kiedy ścinałem zakręty jego nowym wozem

i łamałem każdy możliwy przepis. Traktował każdy samochód jak dziecko, a jego schizy w tym temacie sięgały maksimum. Kiedyś w ramach kary za otworzenie piwa w jego maybachu wracałem z centrum pieszo.

– Jest akcja do przeprowadzenia. – Zerknąłem w lusterko wsteczne. Mike’owi, którego zgarnęliśmy z siłowni, rozszerzyły się źrenice.

Ten chłopak wyglądał niewinnie, ale nosił w duszy diabła. Był dokładny i zawsze w pełni skupiony na zadaniu, chociaż często roznosiła go energia, a w nadmiernym podekscytowaniu łatwo o nieuwagę. Dla Michaela jednak zlecenia i interesy były czymś więcej niż pracą. Czy jeśli określe to mianem pasji, wyjdzie na pomyleńca?

– Jaka akcja? – zapytał Will, pocierając żuchwę.

Zmieniłem bieg, starając się jak najszybciej dotrzeć do mieszkania. Liczył się czas.

– Dziewczyna – rzuciłem, pilnując, aby mój głos brzmiał neutralnie. – Siedemnaście lat. Czarne włosy, ciemne oczy. Niska, szczupłej budowy ciała. Całkiem... ładna. – Oblizałem usta, dodając w myślach więcej szczegółów.

– Co z nią? Mamy ją... usunąć? – Oczy Mike’a błysnęły w znany mi sposób. – Liczę, że to porządna akcja, skoro przerwaliście mi trening.

Facet miał bzika na punkcie siłowni i spędzał tam dużo czasu. Uważał, że kobiety w naszym biznesie znajdują się przez przypadek, kiedy wykorzysta się ich uczucia, naiwność i chęć pomocy.

A ponieważ niejednokrotnie wiedzą za dużo, cóż... nie mogą zbyt długo żyć.

– Nie mamy jej usuwać – odparłem.

– Jest winna pieniądze? – drążył Mike. – Nie przypominam sobie, żebyśmy mieli... klientki.

Pokręciłem głową z niedowierzaniem.

– Nie, pajacu. Musimy ją odnaleźć.

Na chwilę zapadła cisza.

– Że co, do chuja!? – ryknął Will. – Odnaleźć?!

A co my, kurwa, jesteśmy, biuro osób zaginionych?

– Mówi się: biuro rzeczy znalezionych – sprostowałem.

De Vitto pokręcił głową, zaśmiewając się z dezorientacją.

– Chyba sobie jaja robisz – stwierdził. – Od kiedy zajmujemy się zaginięciami? – Mike parsknął śmiechem. Nie wiem, co go rozbawiło, ale czasem odnosiłem wrażenie, że miał nierówno pod sufitem, choć był całkiem bystry, inteligentny i rzeczowy. Potrafił gadać z sensem i nieźle sobie radził w garażu.

– Słuchaj – warknąłem. – Zaginęła Reed DiLaurentis. Rozumiesz? Ta od Katty.

Może przekonam go ostatnim argumentem. Zerknął na mnie kątem oka.

– Siostra Archera? – dopytał Will.

– Ta całkiem ładna, przybrana siostra? – odezwał się Carter.

– A ma jakąś inną? – fuknąłem, czując w każdej komórce ciała irytację mieszącą się ze strachem o życie dziewczyny.

Wzruszył ramionami, wykrzywiając usta w grymasie. Z kolei frustracja Willa uleciała tak szybko, jak się pojawiła.

– I on chce ją ratować? – dopytał właściciel tego cacka. – Nie wierzę.

Archer nie naraża zespołu z byle powodu – wszyscy dobrze o tym wiemy. Gdyby chodziło o ojca, pewnie tak by się przejął, że poszedłby do baru napić się ze szczęścia.

– Ja też chcę – mruknąłem.

– Troje to już tłum. – Carter gwizdnął, kręcąc głową.

Zmierzyłem go wymownym spojrzeniem, mocniej ściskając kierownicę.

Wjechałem na podjazd, zaparkowałem niedbale i zgasilem silnik. Prędko znaleźliśmy się w salonie.

Carter zapatrzył się w ekrany laptopów. Płynnie przebierał palcami po klawiaturze. Za każdym razem, gdy coś szło po jego myśli, lekko się uśmiechał. Milczał całą drogę tutaj, dopiero teraz się odezwał.

– Dziecinada – skomentował pod nosem zadowolony z efektów swojej pracy.

Był najlepszy w te klocki. Potrafił w parę minut usunąć wszystkie zabezpieczenia przy kamerach na ulicy i nie tylko. Sprawnie lokalizował odpowiednie punkty i uzyskiwał pełny obraz przestrzeni, jaką tylko chcieliśmy zobaczyć. Diego obserwował go w milczeniu, trzymając rękę na srebrnej skrzynce. Wszyscy doskonale wiedzieliśmy, co jest

w środku. Archer zaś chodził w kółko, zaciskając pięści. Dawno nie widziałem go tak rozdrażnionego. W dodatku na ogromnym kacu.

– Jak idzie? – zapytałem.

– Za chwilę powinienem mieć coś więcej – zaręczył nasz informatyk, pochylając się jeszcze niżej. – Obecnie widzę ją na skrzyżowaniu.

Mike pobiegł na górę, najpewniej w celu zmiany ubrania. Przeupocona jaskrawa koszulka nie byłaby najlepszym wyborem na tego typu wyprawę.

Kiwnąłem głową, przysiadając się do kumpla. Kompletnie nie rozumiałem, co robi, ale liczyło się wyłącznie to, że jest skuteczny. Coraz bardziej martwiłem się o dziewczynę.

– Czy ty możesz, do cholery, usiąść na dupie? – warknąłem do Archera.

Odgłos jego nerwowych kroków przywodził mi na myśl tykanie zegara odmierzającego czas do wybuchu.

– Odpiardol się, Cross – odpyskował.

– Jest! – krzyknął Carter, kiedy na ekranie pojawił się obraz przedstawiający jedną z uliczek West Richmond Fall. Niedługo później po chodniku przeszła kobieta z psem na rękach. Zerknąłem na godzinę w prawym dolnym rogu.

– Przewiń – zażądałem. – To za wcześnie.

Obraz przyspieszył. Archer zawisł nade mną, wreszcie przestając wydeptywać ścieżkę na panelach. Śmierdział wódką i papierosami.

– Cofnij – rozkazał. – To Reed.

Po chodniku kroczyła nasza zguba. Przystanąła, szukając czegoś w torebce. Wtedy zasłonił ją znacznie wyższy od niej mężczyzna. Otworzyłem szerzej oczy, kiedy Carter przybliżył widok. Facet obezwładnił dziewczynę i zaciągnął do bocznej uliczki.

– Jeszcze raz – zarządził Diego.

Teraz wszyscy zebrali się wokół stołu. Nawet Michael, w czarnej jak smoła bluzie.

Film został odtworzony jeszcze trzykrotnie.

– Okej, teraz mamy pewność – stwierdziłem.

Została uprowadzona i nie wróżyło to nic dobrego.

– Gdzie wychodzi ta uliczka? – zapytał rzeczowo Archer.

– Według mapy na nieczynny parking. – Carter ponownie zaczął klikać w klawiaturę, szukając czegoś. – Nie ma tam kamery, więc spróbuję znaleźć coś w pobliżu.

Jego zdolności na nic się nie zdają, kiedy w jakiejś miejscie nie dociera technika.

Czekanie nie miało końca. Teraz, gdy nabraliśmy pewności, że DiLaurentis została porwana, każda sekunda dłużyła się niemiłosiernie. W tym czasie mogło stać się dosłownie wszystko.

– Nie możesz szybciej?! – warknął Archer, odpalając papierosa.

– Staram się przecież! – odkrzyknął Carter.

Po kilku minutach przeczesywania zarejestrowanych na kamerach obrazów dotarliśmy do kolejnego tropu. Za nim pojawiły się następny i następny.

– Wystarczy – stwierdził Archer. – Wiem, czyj to samochód.

– Jesteś pewny? – zapytał Diego. – Nie możemy się pomylić.

– Mówię wam, że wiem, czyj jest ten pierdolony samochód. I wiem, dokąd pojechali. Zbierajmy się.

– Zaraz, zaraz – przerwałem mu. – Ty nigdzie nie jedziesz.

– Że co?

– Mogłeś tyle nie pić – fuknąłem. – W takim stanie tylko nas spowolnisz.

– Jeśli sądzisz, że tu zostanę, grubo się mylisz!

– Archer, on ma rację – powiedział spokojnie Diego. – Lepiej, żebyś został. Potrzebuję celnych strzelców, a nie ludzi, którzy widzą podwójnie.

Hale zaczął ciężko oddychać ze złości.

– W takim razie jadę sam – zawyrokował. – Nie będę tu siedział jak pizda, kiedy Reed jest w niebezpieczeństwie.

Ruszył w stronę drzwi. Nie mogłem pozwolić mu wyjść.

– Sam sobie nie poradzisz – warknąłem. – Myśl, kurwa, logicznie. Tu chodzi o jej życie.

– Dobra, koniec tego cyrku – wzburzył się Diego. – Jak chce, niech jedzie, ale jeśli oberwie, niech nie liczy, że ktokolwiek nadstawi za niego karku. I tak wystarczająco dużo ryzykujemy dla jego panienki.

Archer milczał, ściskając klamkę.

– Czyj to samochód? – zapytałem ponownie, lustrując go wzrokiem.

– Jeżeli The Snakes chcą się odgryźć za ostatnią niespodziankę, to będzie mało roboty. – Will się zaśmiał.

– Zamknij się – rzucił Hale. – The Snakes nawet nie wiedzą, kto im to zrobił. Jest gorzej. Dużo gorzej...

Zacisnąłem usta, domyślając się, o czym mówił.

– Chyba nie chcesz powiedzieć, że...

Popatrzył na mnie zabójczym wzrokiem. Nie odezwał się, więc potraktowałem to jako potwierdzenie.

– Jinetes – usłyszałem chóralne głosy chłopaków.

Pierdolony Evan Wood...

2

Reed

Nim otworzyłam oczy, opadł na mnie tępy ból głowy. Zaczęła mi wracać świadomość. Poruszyłam się powoli, czując pod sobą niewygodny, szeleszczący materiał. Ta pościel – o ile można to tak nazwać – nie należała do mnie. Rozpoznałam to po nieprzyjemnej fakturze. W powietrzu wisiał dziwny zapach: duszący i nieprzyjemny. Do moich uszu dochodziły ciche odgłosy, jakby ktoś skrobał pazurami o drzwi. Zamrugałam, obserwując ciemny sufit. Zmarszczyłam brwi, nie wiedząc, gdzie jestem. Skądś docierała słaba, żółta poświata, a przez brudne szyby sączyło się ledwo dostrzegalne światło dzienne. Poruszyłam niemrawo ręką z zamiarem odgarnięcia włosów z czoła. W połowie drogi została gwałtownie zatrzymana. Uświadomiłam sobie z całą mocą, że nie znajduję się w swoim pokoju ani nawet domu. Moje oczy szybko przyzwyczyły się do nikłego oświetlenia. Powiodłam wzrokiem w stronę dłoni nad głową. Matko Boska i wszyscy święci! Mój nadgarstek opleciony był grubym

sznurem przywiązanym do metalowej ramy łóżka. Szarpnęłam ręką, chcąc ją wyswobodzić. Więzy boleśnie wpiły się w skórę. Syknęłam.

Wpadłam w poważne kłopoty...

– Na twoim miejscu bym nie kombinował – rozległ się niski męski głos.

Brzmiał znajomo, ale moją głowę spowijała dziwna mgła. Nie mogłam sobie przypomnieć nikogo, kto mógłby być jego posiadaczem.

– Zrobisz sobie większą krzywdę, niż myślisz.

Ogarnęłam pomieszczenie spojrzeniem, wyęzając wzrok. Dostrzegłam w kącie postać jeżdżącą jakimś przedmiotem po ścianie. Starłam się maksymalnie skupić, by dojrzeć coś więcej.

– K-kim... – zaczęłam zachrypniętym głosem. Odkaslnęłam, zorientowawszy się, że brzmię jak rozklekotany traktor. – Kim jesteś? I co ja tutaj robię?

Coś ścisnęło mi się w żołądku. Ktoś przetrzymywał mnie w obcym miejscu nie wiadomo w jakim celu.

Mężczyzna zaśmiał się krótko, nieruchomiejąc. Przybliżył się, a ja instynktownie zapragnęłam uciec. Problem w tym, że nie miałam jak.

– Nie zbliżaj się! – ostrzegłam.

Zamrugalam parokrotnie, kiedy twarz mężczyzny stała się wyraźniejsza. Znajome rysy, znajome oczy, znajome usta i nos. Ciemna bluza z rękawami podwiniętymi do łokci, dłonie obleczone w skórzane rękawiczki bez palców i scyzoryk z ręcznie przeskakujący pod opuszkami wywołały u mnie dreszcze.

– Evan!?

Nie wiedziałam, czy powinnam się cieszyć, czy nie. Ten chłopak, bądź co bądź, nie był taki obcy, ale przecież Archer wyraźnie dał mi do zrozumienia, że to nikt godny uwagi.

Spróbowałam się podnieść tak, by było mi wygodniej. Nie uśmiechało mi się leżenie plackiem w obecności tego człowieka. Sznur, o którego istnieniu zapomniałam, znowu wbił mi się w nadgarstek. Mimo to zdołałam jakoś usiąść.

– Co my tu robimy? – zapytałam.

Bawił się scyzorykiem, a ja miałam nadzieję, że przetnie tę głupią linę. On jednak nie śpieszył się do uwolnienia mnie. Zmarszczyłam brwi, obserwując jego spokój.

– Właściwe pytanie brzmi: co ty tutaj robisz – odpowiedział sucho.

Zasugerował swoim tonem, że nie zamierza mi pomagać. Pojęłam, że prawdopodobnie znalazłam się tutaj przez niego.

– Więc gdzie jestem? I po co? – Podciągnęłam kolana pod brodę, czując, że robi mi się zimno. Zamrugałam parokrotnie, odganiając łzy.

– Cholernie mnie wkurwia, jak jakaś suka robi mnie w konia. – Splunął.

W jednym momencie pokonał dzielący nas dystans. Chwycił wolną ręką moją twarz i skierował ją do góry. Wystraszyłam się. Jego agresja i siła spowodowały, że na chwilę zamarłam, tępo wpatrując się w chłopaka.

– Myślałaś, że dam się robić w chuja takiej dziwce? – Zaśmiał się nieprzyjemnie. – Pomyliłaś się.

Chciałam powiedzieć, że nic nie rozumiem i że to chyba pomyłka, z moich ust jednak wydobyły się jęki i niezrozumiały bełkot spowodowane palcami zaciśniętymi na policzkach.

– Zamknij się – warknął. – Ty i ten twój fagas, Hale, zapłacicie za to. Ale zacznę od ciebie. – Na jego usta wpełzł obleśny uśmiezek. Rozłożył scyzoryk i przyłożył mi nóż do gardła.

Zatrzęsłam się, czując, jak wszystko w moim ciele zastyga. Jakby każda komórka już umarła, chociaż nie zadano jeszcze ostatecznego ciosu. Ostrze, chociaż zimne, paliło moją skórę.

– Szkoda byłoby oszpecić taką twarzyczkę, prawda? – Zaśmiał się bez krzty wesołości.

Gdyby starczyło mi odwagi, przywaliłabym mu wolną ręką w nos, przecięła scyzorykiem sznur, a potem związała tego typka i uciekła jak najdalej stąd. Jak znałam swoje szczęście, mój plan zakończyłby się jednak w połowie pierwszego kroku.

Metal wędrował po mojej szyi, raz prawie zatapiając się w skórze. Łzy rozmaszały mi obraz, który i tak był ledwie widoczny w tym świetle. Usłyszałam urywany śmiech. Tego chłopaka bawi krzywdą innych?

– Jeśli będziesz grzeczna, może nie skończy się to dla ciebie tak źle, skarbeczku. – Zacmokał, puszczając mi oczko. – Współpracuj, dobrze?

Wypuścił moją twarz. Chociaż mogłam swobodnie oddychać, dopiero teraz nabrałam ogromny haust powietrza.

Evan złożył scyzoryk i wrzucił do kieszeni spodni.

– Gdzie przesyłka?

Wybałuszyłam oczy. Przesyłka? Pewnie na poczcie, jak każdy list czy paczka. Po chwili wyobraźnia podsunęła mi myśl, że niekoniecznie chodzi o coś legalnego, więc powstrzymałam się od zgryźliwego komentarza.

– Jaka przesyłka? – zapytałam.

– Nie udawaj, że nie wiesz. Przesyłka. Ta ważna przesyłka.

– Nic nie wiem o żadnej przesyłce – powiedziałam zgodnie z prawdą.

Evan wymierzył mi siarczysty policzek. Odrzuciło mnie w tył, przez co uderzyłam głową w ścianę. Odruchowo szarpnęłam skrepowaną ręką, a drugą złapałam się za bolące miejsce, czując, jak z moich oczu kapią łzy.

– Kłamiesz! – ryknął. – Dobrze wiem, że jesteś świadoma, gdzie banda tych frajerów na czele z Archerem ukryła przesyłkę!

– Nie mam pojęcia o żadnej przesyłce – załkałam.

Evan mną szarpnął.

– Gadaj, gdzie jest ta pierdolona przesyłka – wysyczał niebezpiecznie blisko mojej twarzy.

Czułam się mała i bezradna przy tym tyranie. Trzęsłam się jak galareta. Jak płacząca galareta.

– Naprawdę nic nie wiem o za...

Nie dokończyłam, ponieważ moje gardło wypełnił krzyk.

Evan chwycił je pewnie, naciskając na tchawicę. Poleciałam do tyłu, kolejny raz uderzając głową w ścianę. Walczyłam o oddech, zaczynając wierzgać. Mężczyzna zablokował mi nogi kolaniem, dociskając moje kończyny w niewygodnej pozycji do materaca. Została mi tylko jedna ręka. Chwyciłam nią nadgarstek Evana. Chciałam odciągnąć jego dłoń, na przemian otwierając i zamykając usta niczym ryba wyjęta z wody.

– Ty pierdolona suko – warknął. – Masz, kurwa, pół godziny, żeby przypomnieć sobie wszystko, co wiesz, jasne? Kiedy przyjdę tu następnym razem, nie będę taki miły.

Puścił mnie i się odwrócił. Opadłam na niewygodną poduszkę, biorąc wdech. Zamknęłam oczy, ignorując ból głowy i piekący policzek. Łapałam powietrze, jakby zaraz znowu miało go zabraknąć. Usłyszałam huk zamykanych drzwi, a zaraz potem dźwięk przekrecanego w zamku klucza.

Z moich oczu mimowolnie płynęły łzy. Nie rozumiałam nic. To jakaś chora pomyłka. Nie miałam prawa nic wiedzieć i sądziłam, że Evan doskonale zdaje sobie z tego sprawę. Tacy jak on potrafią tylko zadawać ból. Wiedziałam, że jego celem jest torturowanie mnie.

Ryczałam jak dziecko, czując narastający strach. Nikt mnie nie znajdzie ani mi nie pomoże, bo sama nie wiedziałam, gdzie jestem.

Nie wiedziałam nawet, ile czasu już minęło. Kilka godzin, a może dni? Przygryzłam wierzch dłoni, by stłumić szloch. Jedyne, co mogłam zrobić, to rozpaczać i żegnać się z życiem.

Musiałam na chwilę przysnąć. A może tkwiłam jedynie połowicznie w świecie snów? Kiedy podniosłam powieki, dotarło do mnie, że to nie sen i nadal tkwię tutaj uwięziona. Jeszcze żyłam, chociaż słowo „jeszcze” było kluczowe. Prawdopodobnie mnie zabiją, ponieważ nie udzielię im żadnych sensownych informacji. Zresztą... nawet gdybym coś powiedziała, i tak nie skończyłoby się to dla mnie dobrze.

Stukałam palcem w materac, licząc uderzenia. Związana ręka zaczęła mrowić, więc poruszyłam palcami. Moje ciało nie było zadowolone z pozycji, jaką musiało przyjąć. Układałam w myślach słowa przeprosin dla wszystkich, których już nigdy nie zobaczę.

Przepraszam, mamo, za moje humorki. Przepraszam, że nie zawsze cię słuchałam. Przepraszam, że w piątej klasie zabrałam ci dziesięć dolarów z portfela. Przepraszam, że zapomniałam zmyć naczynia albo odgrzać obiad. Przepraszam za wszystko, co zrobiłam źle.

Wybacz...

Wybacz zgubiony złoty naszyjnik, który pożyczyłam od ciebie na bal zimowy.

Chciałabym...

Chciałabym ci powiedzieć, że bardzo cię kocham i jesteś dla mnie najważniejszą osobą na świecie. Chciałabym, żebyś nie cierpiała. Chciałabym, żebyś zawsze była szczęśliwa.

Przygryzłam mocno wargę. Było tyle słów, których nie wypowiedziałam, a które w tym momencie parzyły mnie w język. Teraz, kiedy wiedziałam, że być może nie będzie mi dane ich wypowiedzieć, bolały najmocniej.

Przepraszam, Katty, że na ciebie wrzeszczałam. Przepraszam, że nie zdążyliśmy kupić tych sukienek. Przepraszam, że nie zdążyłam opowiedzieć ci tej śmiesznej historii.

Matt, przepraszam, że dawałam ci nadzieję. Przepraszam, że nie mogę cię kochać. Przepraszam, że cię wykorzystałam, a po wszystkim skazałam na torturę milczenia.

Archer...

Jego imię wywołało ból w moim sercu. Kiedy przymknęłam oczy, ujrzałam jego strapioną twarz, zielone oczy i szeroki uśmiech. Czułam na skórze jego oddech i kojący dotyk, widziałam wzrok ślizgający się po moim ciele i słyszałam niski, aksamitny głos.

Możesz mnie nie kochać, ale chcę ci powiedzieć, że ja cię kocham. Zawsze kochałam.

Po chwili usłyszałam kroki z korytarza. Stawały się coraz wyraźniejsze. Zamknęłam oczy, starając się spowolnić oddech. Mogłam udawać, że śpię.

Klucz w zamku się przekręcił, przyprawiając moje serce o palpacje. Drzwi otworzyły się ze skrzypnięciem. Czułam, jak wnętrzności podchodzą mi do gardła.

– Jest i nasza księżniczka. – Głos Evana wypełnił pomieszczenie, odbijając się od ścian.

To był mój koniec...

Chłopak z pomocą towarzyszy przywiązał do ramy moją drugą rękę.

– Odzyskałaś już pamięć? – zapytał Evan, stając nade mną. Skrzyżował ręce na piersi z miną dominatora.

Spojrzałam na niego spod przymrużonych powiek. Nie wiedziałam, co odpowiedzieć. Cokolwiek bym powiedziała, i tak nie będzie dla niego satysfakcjonujące.

– Co? Zapomniałaś, jak się mówi? – zadrwił. Jego kumple stojący za nim również zaczęli się śmiać.

Zniżyłam lekko głowę, opuszczając wzrok.

Cóż mogłam zrobić? Pozostawało mi się modlić, aby śmierć była szybka i bezbolesna.

Chłopak gwałtownie chwycił moją brodę i zadarł mi głowę.

– Patrz na mnie! – rozkazał.

Przeszły mnie ciarki. Jego ciemne oczy świdrowały moje. Nagle poczułam na twarzy lodowatą ciecz. Krzyknęłam, szarpiąc się odruchowo. Moje plecy spotkały się z metalowym wezglowiem. Woda spływała po szyi i dostawała się pod bluzkę. Mokry materiał przykleił się do drżącego ciała.

– Co ty robisz!?! – wykrzyknęłam, wypluwając nadmiar wody.

Evan w niczym nie przypominał tego chłopaka z imprezy.

– Czyli jednak umiesz gadać – stwierdził, ponownie ściskając moją żuchwę. – Gdzie jest ta pierdolona przesyłka!?

– Nie mam pojęcia o żadnej przesyłce, do cholery! – wrzasnęłam, zdzierając sobie gardło.

Evan puścił mnie wkurzony. Wciągnęłam łapczywie powietrze przez usta.

– Idźcie stąd – warknął dziwnie spokojnie, obróciwszy się do towarzyszy.

– Chyba mieliśmy coś zrobić – odezwał się jeden z nich, sugestywnie pokazując swój lewy bok, gdzie dostrzegłam kontur broni pod T-shirtem.

Patrzyłam na nich spod byka, oddychając przez lekko rozchylone usta. Czułam na karku oddech śmierci, ale do życia przywracały mnie boleśnie wpijające się w skórę sznury.

– Mam inny pomysł – odpowiedział Evan. – Wyjazd!

Nie podobało mi się to, ale przecież nikt nie liczył się tutaj z moim zdaniem.

– Nie możemy jej tutaj trzymać zbyt długo. Znasz zasady – powiedział stojący w głębi drugi chłopak, o lekko rdzawych włosach. Aż dziwne, że opinająca jego umięśnione ciało koszulka jeszcze nie rozerwała się przy którymś wdechu.

Zasady. Wszędzie obowiązują jakieś zasady, których nie znam.

– Podejrzenia to nie wszystko – dodał drugi. – Za chwilę przerąbiesz sprawę.

– Jestem na sto procent pewny, że ma z nią coś wspólnego, i zamierzam się dowiedzieć, co z nią zrobiła! Więc wypierdalać, bo za chwilę sprzedam wam po kulce!

Wzruszyli ramionami, niechętnie wychodząc. Przez chwilę nawet darzyłam ich sympatią. Chyba chcieli mnie wypuścić albo przynajmniej uważali, że stanowią dla nich problem i nie powinno mnie tu być – z czym w zupełności się zgadzałam.

Kiedy zatrzasnęli za sobą drzwi, Evan uśmiechnął się w ten swój obrzydliwy sposób. Przysięgam, że gdybym miała możliwość, jego żuchwa zaliczyłaby bliskie spotkanie z moim kolanem. Jakby czytał mi w myślach, bo jego duża dłoń wylądowała na moim udzie.

– Jesteś całkiem ładna – mruknął. – Ale głupia. Dawałem ci tyle szans, żebyś powiedziała prawdę... Powiesz?

Nie odezwałam się, bo nie zamierzałam zmyślać. To jedynie spowolni nieuchronne.

– Głupia suka. – Splunął.

Przywiązał kawałkiem sznurka do ramy łóżka jedną z moich nóg. Patrzyłam na to zeszywniała. Nachylił się nade mną, układając ciało między moimi udami. Otworzyłam szerzej oczy ze zdumienia.

– Nie podobają ci się stare zasady? To je zmienimy – zakpił. Pochylił się jeszcze niżej i zaczął całować moją szyję.

Krzyknęłam, szamocząc się. To na pewno utrudniało mu działanie, ale nie uniemożliwiało.

– Zostaw mnie! – zaprotestowałam, dopiero teraz zorientowawszy się, do czego zmierza.

Wzdrygnęłam się, kiedy jego łapska zaczęły błędzić po moim ciele. Z oczu popłynęły mi gorące łzy. Szarpałam rękami, nadaremnie próbując je wyswobodzić. Tylko boleśniej raniłam nadgarstki. Nachalność Evana rosła z każdą sekundą.

– Będę cię pieprzyć tak długo, aż sobie przypomnisz, co się stało z tą pierdoloną przesyłką – warknął, przygryzając mój obojczyk i skórę nad nim.

Próbowałam uderzyć go w bok wolną nogą, ale nie miałam wystarczająco dużo siły. Byłam osłabiona i nie pomagała nawet buzująca w żyłach adrenalina. Jego dłonie znalazły się pod moją bluzką. Zaczęłam wołać o pomoc. Nawet śmierć była lepsza niż to, co miało nastąpić.

– Możesz krzyczeć do woli. I tak nikt cię nie uratuje – prychnął.

Karmiłam się złudną nadzieją. Dławiłam się łożami, kiedy odpinał guziki bluzki. Odwróciłam głowę, gdy wodził wzrokiem po moim nagim ciele. Moją klatkę piersiową i brzuch owionęło chłodne powietrze. Staralam się kopnąć Evana, kiedy wyznaczał mokre ślady na skórze i odpinał mi spodnie.

– Na... napraw... naprawdę... nic n-nie w-wiem –
załkałam. – Z-zostaw mnie... lepiej mnie... za-zabij!

Wilałam się pod nim, usiłując zablokować mu ruchy. Marnowałam jednak siły, które i tak były na wyczerpaniu. Evan nic sobie nie robił z moich starań. Czułam, jak zsuwa mi spodnie, więc zebrałam się w sobie i przecięłam powietrze nogą. Moje kolano trafiło go w bok, czego się nie spodziewał.

– Przestań! – krzyknęłam. – Nic nie wiem! Nikt mi nic nie powiedział! Czemu nie zapytasz ich, zamiast mnie torturować!?

Przez moment nic nie mówił, jakby zbity z tropu. Oddychałam niespokojnie, próbując zapanować nad trzęsącym się ciałem.

– Pierdolona mała dziwka – syknął, biorąc zamach.

Jego pięść wylądowała na moim policzku. Pociągnęłam za sznury, a z mojego gardła wydostał się chrapliwy odgłos. Evan zadał kolejny cios. Szlochałam, nie zważając na to, że na mnie patrzy.

Ujrzałam w jego wzroku straszną mieszankę pożądania i chęci zemsty.

– Nie trać sił na krzyki, Reed. – Nachylił się nade mną. – Prawdziwy ból dopiero nadejdzie, skarbie – mruknął, przygryzając płatek mojego ucha.

Wrócił do poprzedniego zajęcia. Płakałam, dławiąc się łzami. Przestałam liczyć na cud. Chciałam tylko, żeby to się już skończyło.

3

Matt

Przedostanie się do budynku Jinetes nie należało do szczególnie trudnych. Powiedziałbym, że nawet poszło za łatwo. Bramka ogrodzenia była uchylona tak, jakby ktoś w pośpiechu zapomniał ją zamknąć. Na przestronnym podwórzu nie zastaliśmy nikogo. Nie dostrzeżliśmy też nikogo w oknach, a przecież to podstawa. Jeśli przetrzymywali Reed, powinni wzmóc ochronę. Zacząłem się zastanawiać, czy dziewczyna rzeczywiście tutaj jest. Istniały trzy opcje:

1. Nie ma jej, a za wtargnięcie na ten teren czeka nas nauczka.
2. Jest, ale ci idioci próbują uspić naszą czujność.
3. Jest, ale nie wszyscy o niej wiedzą.

Archer bez zbędnych ceregieli wtargnął do środka, a my podążyliśmy za nim. Rozdzieliliśmy się. Diego i Will mieli zostać blisko wyjścia, ja i Hale spróbujemy się dostać do podziemi, a Mike i Carter przeczeszą górę.

Przechodziliśmy ostrożnie przez kolejne zaciemnione pomieszczenia. W końcu znaleźliśmy schody

prowadzące w dół. Do naszych uszu dobiegły odgłosy strzałów. Ktoś odkrył naszą obecność.

Ruszyliśmy biegiem po krętych schodach. W korytarzu u dołu znajdowało się kilka identycznych drzwi. Rozejrzeliśmy się. Było pewne, że to coś więcej niż zwykła piwnica. Hałasy ucichły, a po chwili znowu rozbrzmiała kakofonia dźwięków. Hale zaczął sprawdzać po kolei drzwi. Było cicho, więc zaczynałem wątpić w obecność Reed w tym domu. Wtedy, jakby na moje zamówienie, pomiędzy odgłosami strzałów do naszych uszu dobiegł pełen przerażenia krzyk.

Spojrzałem w stronę, z której dotarł wrzask, nie wiedząc, czy się cieszyć, czy nie. Mój przyjaciel zrobił to samo. Na jego twarzy odmalowała się furia. Nie byłem w stanie go pohamować, ale we mnie również rósł gniew. Ruszyliśmy w stronę ostatnich drzwi po lewej, a im bliżej byliśmy, tym wyraźniej słyszeliśmy łkanie. Stanęliśmy przy furtynie, odliczając cicho: raz, dwa, trzy!

Pchnąłem barkiem skrzydło, mierząc pistoletem ku sufitowi. Wraz z otwarciem drzwi oddałem strzał ostrzegawczy. Diego nauczył mnie, jak powinno się przeprowadzać podobne akcje. Należało unikać celowania w lampy i ludzi. To nawet logiczne, bo jeśli trafi się w żarówkę, zgaśnie światło. Przeciwnik będzie górą, ponieważ zna teren lepiej niż ty. A ludzie mogą się jeszcze przydać.

Archer wparował do pomieszczenia zaraz po mnie.

Nad biedną, wystraszoną, spanikowaną i piszczącą Reed wisiał nie kto inny jak Evan Wood. Kawał drania.

– Co jest, do cholery?! – warknął, odwracając się za siebie.

Hale sprawnym ruchem chwycił go za ubranie, podniósł i cisnął na podłogę.

– Ty chory sukinyśnu! – Splunął. – Jeszcze raz ją tkniesz, a przysięgam, powieszę cię za jaja.

Zaczęli się szamotać. Żaden z nich nie zamierzał odpuszczać. Wyciągnąłem z kieszeni nożyk i przeciąłem sznury, którymi skrępowana była Reed. Przywiązał ją jak zapchlonego kundla i na dodatek próbował zgwałcić. Dziewczyna wciąż była w szoku i tylko patrzyła na mnie nieobecny wzrokiem.

– Nic ci nie jest? – zapytałem, dotykając czubka jej głowy.

Chciałem ją pogłaskać w uspokajającym geście, ale ona się wzdrygnęła.

– Ż-żyję – wychrypiała, mrugając szybko.

Spod jej powiek płynęły łzy. Była cała mokra, jej nadgarstki zostały mocno poranione, a jeden z policzków nosił czerwony ślad.

Jej klatka piersiowa unosiła się niespokojnie, a ja dopiero teraz zauważyłem, że ten bydlak rozpiął jej bluzkę i zsunął spodnie.

– Ubierz się – poleciłem cicho. – Spadamy stąd.

– Uważaj! – krzyknęła niespodziewanie.

Poczułem przeszywający ból w głowie i poleciałem bezwładnie w bok. Evan rzucił się na mnie,

zanim zdążyłem spostrzec, co się dzieje. Okładał mnie pięściami, blokując mi ruchy. Podczas tej szamotaniny gdzieś wyleciał mój pistolet. Reed coś krzyczała, ale nie wiedziałem co dokładnie. Udało mi się huknąć Wooda pięścią w żuchwę. Skupiając w sobie całą złość, celowałem w najwrażliwsze miejsca tego złamasa. Wszystko, byle tylko bolało jak najmocniej. Gdzie, do cholery, był Archer i czemu mi nie pomagał!?

Nie miałem pojęcia, gdzie Wood ostatnio trenował, ale zrobił się nie do zderzenia. Znów przejął kontrolę, chwytając mnie za szyję. Z jego nosa sączyła się krew.

Odebrał mi dopływ tlenu, przypierając do podłogi. Cholera, miałem poważne kłopoty. Próbowałem się wyswobodzić, spychając go z siebie. Wtedy usłyszałem wystrzał.

Evan zawył, puścił mnie i złapał się za rękę. Zepchnąłem go z siebie, aż uderzył głową w ścianę. Spojrzałem w bok, a to, co zobaczyłem, przeszło moje najśmielsze oczekiwania.

Reed DiLaurentis – drobna, niepozorna, delikatna i piękna dziewczyna – stała na szeroko rozstawionych nogach, z niedopiętą bluzką, mokrymi włosami przyklejonymi do twarzy i wyciągniętymi rękami, w których trzymała broń.

Nie wierzyłem, że strzeliła, i to z mojej spluwy.

Gwałtownie wstałem, wymierzając solidnego kopniaka w brzuch Evana. Jęknął. Coś się poruszyło w drugim końcu sali.

– Nie waż się znowu jej dotknąć – warknąłem. – Nie przewidzieliśmy dla ciebie kolejnych strzałów ostrzegawczych.

Z miłą chęcią sprzedałem mu następnego kopniaka. Oduczy się kładzenia łapsk na dziewczynach.

– Reed? – odezwał się Archer.

Spojrzałem kątem oka, jak podchodzi do dziewczyny. Jego policzki i czoło pokrywała krew. Musiał porządnie dostać. Może nawet sobie zasłużył. Był na cholernym kacu i nie powinien z nami jechać.

Dziewczyna popatrzyła struchląła na swoje ręce i wypuściła pistolet z dłoni. Jej broda i palce trzęsły się jak galareta. Po chwili wydobyła z siebie przejmujący szloch. Wpadła w ramiona Archera, głośno płacząc. W tym pomieszczeniu nie tylko on i Evan ucierpieli. Moje serce pękło na tysiąc kawałków, kiedy usta Hale'a odnalazły słodkie wargi Reed, a ona przyjęła pocałunek z wdzięcznością.

4

Reed

W samochodzie panowała głucha cisza. Prowadził Diego, który kojarzył mi się z kubkiem kawy. Obok kierowcy siedział Matt i z zaciętą miną patrzył w boczne lusterko. Oddychał głęboko. Musiał nieźle oberwać. Archer zajął miejsce przy oknie, sadowiąc mnie obok siebie. Po mojej prawej stronie siedział nieznany mi blondyn. Nie czułam się zbyt komfortowo, było to jednak nic w porównaniu z tym, co się działo chwilę wcześniej. Reszta jechała parę metrów za nami, w drugim aucie. Nikt nic nie mówił. Jedynym odgłosem był silnik.

Dotarliśmy do mieszkania chłopaków. Matt wystrzelił na zewnątrz jak z procy, ledwie się zatrzymaliśmy. Zanim udało mi się stanąć na podjeździe, z garażu wyjechał samochód prowadzony przez Crossa.

– A temu co? – zapytał blondyn.

Miał kilkuniedniowy zarost i włosy w nieładzie. Wyglądał na starszego niż Archer czy Matt.

To były pierwsze słowa, jakie słyszałam od pół godziny.

– Daj mu spokój – odparł niemrawo Diego, zgarbiając towarzysza na bok.

Archer w milczeniu pociągnął mnie za sobą do środka. Był dziwnie spokojny. Tam, w piwnicy, kiedy wpadłam mu w ramiona, przycisnął usta do moich z cichym westchnieniem ulgi. Zgodziłam się na ten pocałunek, pragnąc poczuć się bezpieczna. Czyżby to było wszystko, na co go stać?

Nie protestowałam, kiedy prowadził mnie po schodach. Dokuczały mi zmęczenie oraz lęk, że ktoś za chwilę wyskoczy zza rogu.

Weszliśmy do jego pokoju, a on zamknął za nami drzwi. Pachniało tu nim. Moją uwagę przykuły butelki po wódce i piwie.

– Reed – odezwał się Archer. Miał zachrypnięty głos, więc odkaslnął.

Obróciłam się lekko i na niego spojrzałam, starając się opanować drżenie brody. Podszedł do mnie, badając spojrzeniem moją twarz. Rana pod jego okiem wciąż była zaczerwieniona i błyszcząca. Oblizалам spierzchnięte usta.

Objął mnie, gwałtownie przyciskając do siebie.

– Kurwa, tak cholernie się bałam, że cię stracę...

Głaskał moje włosy z taką czułością, że niemal przestałam czuć grunt pod stopami. Mimo wszystko skrzywiłam się nieznacznie. Moje obolałe ciało zadrżało pod wpływem tego dotyku.

– To było straszne. – Pociągnęłam nosem.

Zacisnęłam powieki, spod których uciekały łzy. Ścisnęłam materiał jego bluzy, kiedy jego usta dotknęły czubka mojej głowy.

– Nigdy więcej nie pozwolę nikomu cię skrzywdzić, skarbie. Nigdy więcej.

Wzięłam głęboki oddech. Archer delikatnie kołysał nas na boki. Potem zaproponował mi kąpiel, a ja się zgodziłam.

Zmyłam z siebie brud ostatnich godzin. Rany na nadgarstkach szczypały, kiedy namydlałam ciało. Ciągłe czułam obrzydliwe dłonie Evana na ciele i jego paskudny oddech na szyi. Nie miałam już czym płakać, więc jedynie poruszałam ramionami, oddychając nierówno. Wytarłam się śnieżnobiałym ręcznikiem i włożyłam ubranie, które przyniósł mi Archer. Wyciągnął ciemne legginsy na WF z mojego plecaka, który znaleźli w budynku, i podarował mi swoją czarną koszulkę. Omijałam lustro, żeby nie patrzeć na to, jak bardzo rozbita byłam. Podkrążone oczy, zaczerwieniony nos i pręga na policzku przypominały mi o wszystkim, co się wydarzyło. Spadło na mnie wspomnienie Evana i jego pożądliwy wzrok. Złapałam się umywalki, żeby nie stracić równowagi. Czułam, jakby brakowało mi powietrza.

Kiedy się opanowałam, wyszłam z łazienki. Archer siedział dokładnie tam, gdzie go zostawiłam. Podniósł wzrok, kiedy zbliżałam się do łóżka. Z moich włosów spadały krople wody. Chłopak kiwnął do mnie, sadowiąc mnie sobie na kolanach. Usiadłam niezdarnie, pragnąc wtopić się w jego klatkę

piersiową i jednocześnie nakrzyczeć na niego za to, jak mnie potraktował ostatnio. Objął mnie delikatnie, a ja ułożyłam głowę w zagłębieniu przy jego szyi, zbyt wycieńczona by zrobić to drugie.

– Wiem, że to trudne, ale muszę z tobą porozmawiać, okej? – odezwał się łagodnie.

Poruszyłam się niespokojnie, milcząc.

– Lepiej, żebyś powiedziała to mnie niż któremuś z chłopaków. Prawda?

Pokiwałam lekko głową, ignorując fakt, że zostawiam na jego koszulce mokre ślady.

– Miejmy to za sobą – wyszeptałam.

– Musisz mi powiedzieć, co tam się działo. Wszystko. Po kolei.

Otworzyłam usta, ale zaraz je zamknęłam. Nie chciałam przechodzić przez to drugi raz.

Złapał moją dłoń i podniósł. Złożył delikatny pocałunek na opuszkach moich palców, po czym zamknął je w swojej dłoni.

– Mów wolno, swoim tempem. Jestem przy tobie, nic ci już nie grozi. – Ton jego głosu był tak spokojny, że mnie to zdumiało.

Opowiedziałam wszystko, dochodząc do najgorszego momentu. Wtedy okazało się, że jednak mam czym płakać.

– Ciii... – szepnął, gładząc mnie po plecach. – Czy on ci to zrobił?

Oddychałam głośno.

– Nie zdążył.

Wtuliłam się jeszcze bardziej w Archera. Jego zapach koił moje nerwy.

– Zapłaci za to – mruknął pewnie. – Przepraszam... Przepraszam, Reed.

Archer Hale nigdy nie przeproszał.

Podniosłam się i wpatrzyłam w jego twarz. Miał opuchniętą powiekę i ranę przy ustach. Jego zielone oczy przygasły.

– To nie twoja wina – wydusiłam.

Zaśmiał się gorzko, patrząc w nieokreślony punkt.

– Moja. Niszczę wszystko i wszystkich.

Położyłam dłoń na jego policzku, obracając jego twarz tak, by na mnie spojrzał.

– To nie jest twoja wina, okej? Im chodziło o jakąś durną przesyłkę, nie o ciebie ani o mnie – zapewniłam.

– Przesyłka – powtórzył.

Już wcześniej, kiedy o niej wspomniałam, zrobił nieodgadnioną minę.

– Nie mam pojęcia, o co im chodziło – powiedziałam.

Nabrał powietrza w płuca. Przymknął oczy, zaciskając usta w cienką linię. Obserwowałam go, nie wiedząc, o co chodzi.

– Wiesz coś o tej przesyłce? – zapytałam.

– Domyślam się. Ale to nic ważnego, nie musisz o tym myśleć. Pewnie i tak się myślę.

– Ale... – zaczęłam.

Coś kręcił, ale nie wiedziałam co. Prawdę mówiąc, nie miałam nawet siły się kłócić.

– Najważniejsze, że jesteś bezpieczna.

Westchnęłam, odgarniając kosmyk, który spadł mi na oczy.

Złapał moje przedramię i odciągnął na bok.

– On ci to zrobił? – warknął przez zaciśnięte zęby.

Nie czekając na odpowiedź, zaczął całować rany na moich nadgarstkach. Delikatnie, jakby moje ręce były z porcelany. Za każdym razem, kiedy jego wargi dotykały mojej piekającej skóry, przeszywał mnie prąd.

– Tak strasznie mi przykro, Reed – mówił cicho Archer między pocałunkami. – Zabiję tego skurwiela. Przysięgam. Nawet nie wiesz, jak cholernie się bałem. Wariowałem. Gdybym cię stracił... to wszystko... straciłoby sens. To moja wina. Wszystko przeze mnie. Bo jestem egoistą. Pierdolonym egoistą... który nie pozwolił ci odejść, który zatrzymywał cię na każdy możliwy sposób... tylko po to, żebyś była przy mnie... inaczej... umarłby bez ciebie. – Wrócił spojrzeniem do moich załzawionych oczu. – Wybacz mi, że byłem wobec ciebie takim dupkiem.

Jego spojrzenie leczyło moje urazy, chociaż to przecież niemożliwe. Zobaczyłam w nim jednak również coś, czego nie spodziewałam się zobaczyć. Rozchyliłam usta, pozwalając mu zrobić to, czego obydwójce pragnęliśmy. Miałam gdzieś konsekwencje. Złączył nasze usta w pocałunku. Włożył w niego

tyle uczucia i pasji, że mnie to przerastało. Był subtelny i czuł jak rzadko kiedy. Delikatnie rysował opuszką kółka na moim policzku. Czułam w tamtym miejscu gorąco. Pragnęłam go całego, ze wszystkimi zaletami i wadami.

– Kocham cię – wymówiliśmy równocześnie, kiedy nasze usta się rozłączyły.

Zadzwoiłam do mamy i poinformowałam, że zostanę na noc u koleżanki. Nie miała nic przeciwko. Napomknęła, że rano przyszedł do niej Matt i o mnie pytał. Uspokoiliam ją, że zdążyliśmy porozmawiać, a nie mógł mnie znaleźć, bo prawie cały dzień spędziłam w bibliotece.

Zapadł wieczór. Leżałam na wielkim łóżku otulona kołdrą i kocem. Archer wyszedł jakiś czas temu, ponieważ musiał obgadać coś z chłopakami. Zapewne rozmawiali o ostatnich wydarzeniach. Utwierdziło mnie to w przekonaniu, że stało się coś naprawdę poważnego.

Wpatrywałam się w sufit, śledząc wzrokiem muchę. Zastanawiałam się, jak to jest być owadem i nie przejmować się tym, czym ludzie zaprzatają sobie głowy.

Zaskrzypiały drzwi. Archer wślizgnął się do pokoju, położył obok i mnie objął. Wtuliłam się w niego ufnie.

– Tęskniłaś?

– Nudziłam się – przyznałam. – Co się działo tam, na dole?

– Załatwialiśmy interesy. – Wzruszył ramionami.

– Czy to spotkanie miało związek... z dzisiejszym dniem? – Oblizyłam usta, bawiąc się materiałem jego koszulki.

Podłożył rękę pod głowę swoim zwyczajem.

– Niestety tak – westchnął.

– Powiedz, o czym rozmawialiście.

Zerknął na mnie kątem oka, bawiąc się puklem moich włosów.

– To nieistotne. Nie musisz się o nic obawiać, zajmujemy się wszystkim.

Nie spławi mnie tak łatwo i doskonale o tym wiedział.

– To jest ważne, ponieważ dotyczy bezpośrednio mnie – oznajmiłam twardo.

– Reed. – Ton jego głosu zabrzmiał ostrzegawczo.

– Nie, Archer. Jestem w to zamieszana i mam prawo wiedzieć o wszystkim, jeśli takie porwanie ma się więcej nie powtórzyć.

Wypuścił głośno powietrze przez usta.

– Nie powtórzy się – zapewnił.

– Więc jeśli tego nie chcesz, to mi powiesz.

Nie wiedziałam, czy to, co ustalili, jest szczególnie istotne, ale nie zamierzałam odpuszczać Hale'owi.

– Pamiętasz, jak ci mówiłem, że na tym terenie działa gang, który uprzykrza nam życie?

Nie pamiętałam, czy na pewno o tym wspominał, ale kiwnęłam głową.

– Oficjalnie nie jesteśmy w żadnym konflikcie – ciągnął. – Każdy wykonuje swoją robotę, nie wchodząc drugiemu w drogę. Ale to tylko pozory, bo w mieście może rządzić tylko jedna grupa. Uprzykrzają nam życie, jak mogą, ale nigdy nie zostawiają śladów dających sto procent pewności, że to oni. Oczywiście nie pozostajemy im dłużni. Wszystko jest dobrze, dopóki to jedynie pstryczki w nos, ale to, co się stało, było jak wybuch. A ty... – Oblizął usta.

– Co: ja? – Moje serce przyspieszyło ze zdenerwowania.

– Jesteś naszym dowodem, Reed. I cholernie mi się to nie podoba – mruknął, przyciągając mnie jeszcze bliżej siebie.

Zaczęłam analizować jego słowa. Czy powinnam bać się jeszcze bardziej?

– Dowodem? – wyszeptalam po chwili.

– Oni cię porwali, a my wtargnęliśmy na ich teren, nie mając żadnych dowodów przemawiających na ich niekorzyść. Złamaliśmy niepisaną zasadę oficjalnego pokoju. Oczywiście w dobrej wierze, bo cię uratowaliśmy, ale to nic nie zmienia. Evan doskonale wiedział, kogo porywa, bo widział nas razem. Dlatego Diego powinien się z nim rozmówić, nim podjęliśmy działania. Przeszliśmy do akcji, wiedząc, że po tym, co się wydarzyło w trakcie wyścigu, Evan nie miałby dla ciebie litości. Nie było czasu ani miejsca na zasady.

Westchnęłam cicho. Może nie znałam się na działaniu tego świata, ale wyczuwałam, że sprawa

była poważna. Jeśli wcześniej ich utarczki ograniczały się do uprzykrzania sobie nawzajem życia, teraz mogło chodzić nawet o jego utratę.

Przełknęłam głośno ślinę.

– Co to znaczy dla was? – odezwałam się.

Wzruszył ramionami, jakby to była błahostka, ale jego oczy mówiły coś innego. Zmarszczyłam lekko brwi.

– Bardziej bym się martwił, co to znaczy dla ciebie.

Zrobiłam pytającą minę.

– Boję się, że możesz skończyć jak... – Urwał. Wiedziałam, że chodziło o Kelsey. – Ale zajmę się tym. Obiecuję.

Odnalazł ustami moje czoło. Przymknęłam oczy, rozkoszując się tą chwilą.

– Poprosiłem Willa, żeby nie mówił nic Katty.

– Dzięki. – Uśmiechnęłam się. – Sama jej powiem, gdy będę gotowa.

Momentalnie się spiął. Uchyliłam jedną powiekę i dostrzegłam, że mięśnie jego twarzy stężały.

– Mówiłem ci, żebyś się z nią nie spotykała – powiedział oschle.

– Serio? – rzuciłam z niedowierzaniem. – Myślałam, że zmądrzałeś. Dlaczego masz decydować o tym, z kim się przyjaźnię?

– Bo jej nie ufam.

– A Will jej ufa – odpowiedziałam szybko.

Posłał mi ten swój przeszywający wzrok, którego kiedyś się bałam. Dziś już wiedziałam, że Hale

patrzy tak, kiedy chce wymusić na ludziach pewne zachowania. Nie ruszyło mnie to, chociaż zieleń jego oczu sugerowała, że powinnam go słuchać.

– Nieważne. I tak nie chcę, żebyś się z nią spotykała. – Zaciśnięła usta.

Prychnęłam, odsuwając się od niego. Kat była moją przyjaciółką.

– Nie przestanę się z nią przyjaźnić tylko dlatego, że tego chcesz.

Odwróciłam się do niego tyłem. Nie odzywał się, ja też nie miałam zamiaru. Słyszałam jego miarowy oddech. Zamknęłam oczy z nadzieją, że zasnę.

– Cholera, dziewczyno, nie widzisz, że próbuję cię chronić!?

Spojrzałam na niego przez ramię.

– Przed czym? – Zaśmiałam się.

– Przypominam, że to ona zostawiła cię na imprezie i dlatego stałaś się celem Evana.

– Nie sądzę, że tak było.

– Naraziła cię. W jej towarzystwie nigdy nie będziesz bezpieczna. Jest lekkomyślna!

– Kat jest tak niebezpieczna jak poduszka.

Wypuścił głośno powietrze przez usta.

– Zobaczysz, zadławisz się tym pierzem – mruknęła. – Ale niech ci będzie. Tylko nie płacz, kiedy moje słowa okażą się prawdą.

– Mówisz tak wyłącznie dlatego, że to twoja kuzynka, a ty obrałaś sobie za cel uczynienie sobie wroga z każdego, kto jest twoją rodziną i chce dla ciebie dobrze.

– Przesadzasz.

– A ja myślę, że trafiłam w sedno.

– Wolałbym przyznać ci rację, niż czekać, aż się poznasz na tej dziewczynie – rzekł twardo. – Masz mi mówić, kiedy i dokąd idziecie, jasne? Chyba możesz tyle dla mnie zrobić.

Przewróciłam oczami. Miałam nadzieję, że to faktycznie troska, a nie kontrola.

Znajdziesz mnie na:



<https://www.instagram.com/czarodziejka2604>



<https://www.tiktok.com/@czarodziejka2604>



<https://www.wattpad.com/user/czarodziejka2604>



https://twitter.com/czarodziejka_26

Redaktor prowadząca: Beata Majewska
Redakcja: Paulina Zyszczyk – Zyszczyk.pl
Skład DTP: Andrzej Zyszczyk – Zyszczyk.pl
Korekta: Kinga Dąbrowicz – Zyszczyk.pl
Projekt okładki: Justyna Knapik (Facebook: @justyna.es.grafik)
Źródła grafik: unsplash.com; stock.adobe.com
Zdjęcie autorki: Beata Kędra
Logo Wattpad: Pixel perfect (flaticon.com)

Zamówienia hurtowe: biuro@infobis.pl
Dystrybutorzy:
L&L Firma Dystrybucyjno-Wydawnicza – <https://ll.com.pl>
Platon Sp. z o.o. – <https://www.platon.com.pl>
Ateneum – <https://www.ateneum.net.pl>
Księgarnia: www.dobrarada.com.pl

Copyright © Mariola Lorek
Copyright © INFOBIS Rafał Głąb / Wydawnictwo Miraż, 2023

Wszelkie prawa zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody wydawcy jest zabronione.

Wydanie I
ISBN 978-83-67657-21-1